

TEATR WITKIEWICZA

Stanisław Ignacy Witkiewicz był niewątpliwie jedną z najciekawszych postaci polskiego życia artystycznego w okresie przedwojennym. Ale nikt też nie wywoływał wokół siebie tyle zamieszania i nieporozumień, nikt nie potrafił sprawniej od niego operować przysłowiowym kijem w mrowisku. W toku żaźnych polemik — jego przeciwnicy, broniący istniejącego ładu w pojęciach estetycznych, często tracili z oczu istotną niezwykłość wyobraźni twórczej burzyciela wszelkich obowiązujących kanonów i konwencji, a w jego teoriach nowatorskich dopatrywali się jedynie chęci szokowania ekscentrycznością. Witkacy lubił nią szokować rzeczywiście, zarówno przyjaciół jak i wrogów, ale oryginał był z niego naprawdę wielkiej klasy. Oceniając po latach osobowość twórcy teorii Czystej Formy w sztuce i autora wielu prac filozoficznych, prof. Tadeusz Kotarbiński pisał: „Wszystko, co wychodziło spod pióra Witkiewicza, było dziwne, nosiło na sobie tak wyraźne piętno niesamowitej jego indywidualności, że chyba tylko do piętna gatunkowego stworów żywych można by porównać te jego uwydatniona we wszystkim swoistość”. I w konkluzji: „Istnieją indywidualna świadomość i odrębność, w oryginalny sposób twórcze, obce więzi organizacyjne... Nie stanowią one ani zespołu, ani klasy społecznej, odyńce spośród twórców stadnych. Ale stanowią typ, typ elitarnego, jednostkowego twórczego osobnika”.

Ow fenomen socjologiczny, obdarzony rozlicznymi talentami i pasją przetwarzania wszystkiego na miarę własnych potrzeb i ambicji intelektualnych, szczególnie wiele wrzawy i nieporozumień wywołał próbą przeszczepienia Czystej Formy na teren teatru. Tutaj niemniej szokujące od samej teorii (skazującej bezapelacyjnie na śmierć cały teatr naturalistyczny — realistyczny) było jej praktyczne rozwinięcie w licznych dramatach własnych, których większość niestety zaginęła w czasie wojny. Można sobie wyobrazić reakcje ówczesnych (były to lata dwudzieste) widzów, krytyków

i aktorów, przyzwyczajonych do solidnej, logicznej, budowy sztuk scenicznych, na te dziwaczne utwory, przedstawiające przykład całkowitego zerwania z pojęciami „życiowej konsekwencji akcji”, „konsekwencji charakterów”, „prawdy psychologicznej”. Uderzenie było zbyt silne, a teatr nie bardzo sobie w tedy radził z inscenizacją tego rodzaju dzieł. Sam Witkiewicz nie okazywał również zadowolonia z tych przedstawień, choć ich realizatorzy mieli najlepsze chęci i wiele entuzjazmu.

Dziś sytuacja uległa bardzo korzystnej dla Witkiewicza zmianie. Wprawdzie jego teoria estetyczna, rozwinięta w książce „Teatr” (1923) w formie bardzo interesującego i konsekwentnego systemu pojęć, nie znalazła (bo i znaleźć nie mogła) potwierdzenia ani w ogólnym rozwoju dramatu, ani w jakiejś radykalnej przemianie konwencji teatralnych, ale zawarte w niej nowatorstwo myśli nie utraciło bynajmniej wartości inspiracyjnych. A już na pewno dopiero teraz dramaty Witkiewicza mają w teatrze właściwych inscenizatorów i odpowiednio przygotowaną publiczność, otrzaskaną z najprzeróżniejszymi uduwienieniami i deformacjami obrazu świata, w którym żyjemy. W porównaniu z prawodawcami dzisiejszej nowoczesności w dramaturgii Witkiewicz wydaje się oryginalniejszy w pomysłowości, dowcipniejszy, ciekawszy w swych poszukiwaniach czysto scenicznych konstrukcji formalnych, a przede wszystkim bardziej fascynujący bogactwem abstrakcyjnej wyobraźni.

Znakomite przedstawienie „Kurki Wodnej” w Teatrze Narodowym potwierdza przekonanie, że w dramaturgii Witkiewicza bije żywsze i świeższe źródło irracjonalnego humoru, aniżeli w wielu współczesnych utworach tego typu. Ta „tragedia sferyczna w 3 aktach”, określona przez autora jako „więcej zbliżona do czystej formy”, jest wśród ocalałych sztuk Witkiewicza bodaj czy nie najbardziej charakterystycznym przykładem jego sposobu widzenia teatru. Być może i teraz, tak samo jak przed czter-



Na zdjęciu: Barbara Krafftówna i Wiercysław Gliński
(Fot. Fr. Myszkowski)

dziestu dwu laty (wówczas krakowska eksperymentalna prapremiera „Kurki” miała tylko dwa spektakle), większość widzów nie uświadomiała sobie, że doznaje „wrażen od Czystej Formy”, ale wszyscy bawili się świetnie w atmosferze całkowitego oderwania od prawdopodobieństwa i sensu życiowego, smakującą dowcip, ironię i zaskakującą fantastykę psychologiczną.

Witkiewicz mógłby być chyba zadowolony z tego przedstawienia. Reżyser Wanda Laskowska i scenograf Zofia Pietrusińska potraktowały „Kurkę Wodną” z żartobliwą powagą, stonując od jakichkolwiek przerysowań czy dodatków, które by mogły tylko rzecz „przedobrzyć”. Doskonale wyczuł specyfikę Witkiewiczowskiego humoru wykazali również aktorzy, zwłaszcza wykonawcy ról czołowych: Barbara Krafftówna i Wiercysław Gliński. Teatr Narodowy dysponuje dziś zresztą tak dobrą ekipą aktorów, że w szczególności, nawet najmniejsze role, grane są koncertowo. Bardzo ciekawą niespodzianką jest młody Damian Damięcki, z którego teatr będzie miał pewnie dużą pociechę.